

ANDRZEJ SOSNOWSKI

Esej o chmurach

ANDRZEJ SOSNOWSKI

ŻYCIE NA KOREI

Esej o chmurach

Fragmenty obcych światów i te znane światy
w epizodach obłoków, co uczą bierności i
wrażliwość na szczegóły: „zapach słoni po deszczu”,
cienie chmur i woń światła na mokrych źdźbłach
trawy,
mądra, dziecięca radość skryta we wzruszeniu,
z jakim podsłuchałeś piękne, obce nazwy,
góra Hancock, Wahiti Rangers, miejsca objawień?
„Powinniśmy naszej mowie nadać obce brzmienie —
ludzi olśniewa to, co przybywa z daleka”.

A kiedy w letni ranek pijesz piwo w barze i cieszysz się, że są tęgie beczki, grube kufle strzelające w blat, błyszczące pipy i mistrzowie nalewania, i piana, którą można kroić żyłką lub zdmuchnąć jak obłok dmuchawca — pomyśl o chmurach, podnieś wzrok i długo patrz w chmury, aż zakolysze się świat.

„Jaki będzie miał smak ten nowiutki świat?”

Uderza do głowy jak piwo w upalny dzień.

Gorycz, słodycz, gorycz i ulga radości

jakbyś słońce jak akron zażył i gardło wyleczył spuchnięte od nadmiaru oczywistych kwestii

—

precz od wszystkich słońc, a zostają chmury,

wstęgi, kłęby pary i formy powietrza

o ruchu tak pozornym i zawsze w milczeniu,

najpierw światło i wiatr, a potem koniecznie

obłoki

nie jako dekoracja lecz proste przesłanie.

Chmura przyszła mi na myśl i zaćmiła grzechy.

Oko musi porzucić ostre kontury rzeczy

i spocząć w wiedzy przestronnej, oddechu obłoków.

„Trzy dni brnęliśmy przez gęste opary,
szron kleił oczy i mroził oddechy,
choć słońce stało tuż za ścianą bieli.
Szliśmy po grani, a potem po tęczy
niby na nartach wprost na łeb na szyję
przez strugi blasku zjeżdżaliśmy chyżo
w szyby powietrza, by upaść za chwilę
w kołdry ze śniegu, co kaleczą ręce.
«Poznaj fizykę tych kopalni wiatru»,
rzekł Mistrz, wylazłszy spod białego puchu,
«wszak każda rzecz ma miarę, liczbę, wagę.
Kropelki wody i kryształki lodu,
zmrożenie pary i jej kondensacja,
wślizg mgły ku niebu, oto tajemnica
wielkich pejzaży sadów troposfery.
Stratus, Cirrus, Nimbus są niby owoce
i tłusty Cumulus plus modyfikacje,
Cumulonimbus albo Cirrostratus.
Innymi słowy: kłębiaste, pierzaste,
brzemienne deszczem lub złożone z warstw,
wysokie, niskie, jak góry lodowe,
ślubne welony lub ławice ryb.
Lecz strzeż się gry kształtów i zwodniczych barw,

aby twój umysł nie był jako chmura
lub gwiazdny pył z głębi stratosfery —
obłok świecący bądź iryzujący.

Wspomnij Hamleta: niejednego chmury
zwiodły z drogi na dzikie manowce»”.

Jako pierwszy Luke Howard ponazywał chmu-
ry,

Goethe, Dahl, Constable przejęli naukę,
lekkomyślny Forster badał je w balonie,
Thomas Ignatius Maria, wydawca *Katulla*.

A wcześniej wielcy Francuzi, Deluc i Bertho-
lon.

Goethe prosił Prellera o szkice obłoków
i mówił w *Marienbadzie*: „chcę poznać ruch
myśli”.

Gilbert White pisał „*Natural History of Sel-
borne*”.

Constable darzył uczuciem błogie peryferie
i tak to się zaczęło, od bylejakości —
„moja sztuka znajdzie temat pod każdym
żywopłotem”, żyję w sąsiedztwie chmur,
oswajam obłoki. „Wiele nieb zrobiłem

i świetlnych efektów”, bo czym innym ziemia
jeśli nie podstawą, marginesem tej rzeźby,
niewielkim ułamkiem — 7/8 to chmury, czubki
drzew
i chmury, wąski pas ziemi na dole
a reszta to chmury. Malował wibracje powietrza,
aby ćwiczyć pamięć, rozwieszał ptaki w obłokach,
aby ocalić znaczenia, a przecież mówiono w Paryżu,
że jego obrazy „nie znaczą”, w Anglii,
że są „bez duszy”. Naprawdę są bez duszy —
naukowe, przypadkowe, oschłe prezentacje
bez krztyny ludzkiej treści, w nieznanym języku,
percepcje bez refleksji i przesądu nastroju —
nie są konkluzją konkluzji, ale ciągiem wrażeń,
inspiracja, medium, efekt łączą się w jednym
obrazie
w chwilowym bezruchu, w arbitralnych ramach,
które wystarczy odjąć, by chmury ruszyły na
przełaj

i rozniosły ten świat. Słaniał się z pożądania.
„Zerwać zasłonę zażyłości z rzeczy, obnażyć
ich piękną obcość i odmienność — te srebrne
chmury —

aż nie mogę pisać — jak często wzdycham,
pragnąc ich białej ciszy i czulej procesji dni
jak marszu obłoków, bo chodzi o jakość dni,
ojakość pogody ducha”. Bywają lżejsze niż cień,
wątlesze niż mgiełka na lustrze. „W południe
błyszczące chmury pełne deszczu i gradu
smagają biczami cienia lasy, łąki, wzgórza,
wyostrzają zieleń i żółtości”. Czy chciał nama-
lować

historię naszego klimatu? „5 września o 10 ra-
no, 1822,

bystry wiatr ze wschodu — bardzo jasne chmu-
ry

mkną tuż nad ziemią i te groźne kłaczki
zwane przez żeglarzy złymi zwiastunami. Coś
wisi w powietrzu. Uwagi o chmurach
złożę w spójny wykład: wygłoszę go w Hamp-
stead

latem przyszłego roku”. Niestety, tekst odczy-

tu
gdzieś się zawieruszył.

Przyszłość szumi spiętrzona przed pustką ja-
kiegoś dzisiaj,
formacje chmur na niebie jak boskie graffiti
zwiastują jakieś jutro boskiej meteorologii. Na-
sza gnoza
zaczyna nabierać rumieńców — jedna, dwie idee

—
pies, przewodnik, laska — wystarczą, by obrać
kurs

i to jeszcze jaki. Wiesz już teraz, Constable?
Kurs zupełnie dowolny poprzez kontemplacje
chmuroobrazów wiedzy, bo po geologii,
po archeologii i po filologii meteorologia
bierze górę — bujamy w obłokach. Spójrz
jak dryfujemy w stronę nowej ery,
niektórzy idą tyłem, inni mrużą oczy i nikt
dobrze nie widzi, ale słońce rośnie
aurą, łuną blasku obcy smak nadając
rzeczom i uczuciom, zwłaszcza nadużyciom
tej nowej radości, której przykazaniem:

nie dramatyzuj chmur, wszak grecka tragedia
nie ma nic wspólnego z tym hedonistycznym
kaprysem
niebieskich migdałów, obłoków — piosenki pę-
kają jak race,
fajerwerki, błyskawice, barwne odłamki wzru-
szeń
pełgają nocami po niebie na przyszłą pogodę.
I chyba można wreszcie usiąść przed telewizo-
rem
z ulgą zamknąwszy książkę lub patrzeć przez
okno
z czułym zrozumieniem, albo iść do pracy,
napić się z kolegą, pójść na festyn, słowem,
zamknąć sprawy, oddać się komuś dla hecy,
krawat mieć ślicznie zapięty i wszystko
wedle pozorów tłumaczyć, nie ceniąc niczego,
co nie jest przyjemne. Ciało
to ostatnia przykrość, od czasu do czasu, uwi-
kłane
w algebrę potrzeb niby wieczny uczeń
dalej w podstawówce, choć dorosła dusza
przestudiowała wszystkie fakultety, uschła

na tycią łupinę, w której niby próchno
tli się leniwie wonna miazga wrażeń
równie jałowych, co ekscytujących
i bezosobowych. Kto handluje duszą?
Historia, religia, poeci, ci, co miotają znacze-
nie
w spazmach bezsilnej powagi, lecz oto kończy
się feta,
po uczcie zmywanie znaczeń, służba myszkuje
wśród resztek.
Gaśnie noc, gwiazdy odchodzą w niepamięć,
rzeczy kwitną do wewnątrz mową niepojętą,
kwiaty nic już nie mówią i milkną mornele.
I tylko ten wiersz jest anomalią w naszym go-
rącym klimacie
przestróg, egzorcyzmów, przykazań. Idź, idź
dokąd poszli tamci, w grób usypany w powie-
trzu¹.

Może już dorastamy do niuansów powietrza.
Pomyśl o obłokach, o tych, co idą przez życie

¹*Idź, idź dokąd poszli tamci, w grób usypany w powietrzu* — jednocześnie nawiązanie do *Przesłania pana Cogito* Zbigniewa Herberta i *Fugi śmierci* Paula Celana. [przypis edytorski]

swobodni jak chmury, mistrzowie sprezzatury²

—

Petroniusz, Mercurio, w pantomimie rozkoszy

—

„oby śmierć, choć wymuszona, robiła wrażenie przypadkowej”. Piękne spektakle samobójstw pośród nieważnych rozmów, urok dezynwoltury —

„dał sobie przeciąć żyły nie mówiąc nic poważnego”.

Tyle Tacyt. Chodzi o tlen dla ducha. Rozkosz, smagły mistrz z Grecji, czułe pożądanie, nie czarny wiatr z piekła, ale przyzwolenie na lot serca w pochmurne niebo wrażeń wolne od władczych fabuł celu i którejś przyczyny, z dala od ludzi ciężkiego ducha i ciała zgubionych w labiryncie z pojedynczym środkiem —

jakaś gołą Ariadną, krzyżem, smokiem, potworem

²*sprezzatura* (wł.) — termin z *Dworzanina* Baltasara Castiglione, oznaczający swobodę, lekkość i działanie w taki sposób, jakby wykonywana czynność nie wymagała wysiłku. [przypis edytorski]

polityki, snami o wojnie, wiecu, tych jedno-
znacznościach,
które w każdej chwili mogą nastać jak rządy
Franciszka Józefa. Labirynt jest acentryczny
nawet tutaj, w Polsce. Baw się i trzymaj fason,
zadzwoń pojutrze wieczorem —
„Tu Mistrz mi przerwał, pokazując dłonią
promienny pochód ciężkich cumulusów
i rzekł ze smutkiem: «Kopalnie powietrza
to szyby głosów, chóry słów zwietrzałych,
co wrócą deszczem — zbyt ciężkie, by fruwać,
wejdą w krew żywych. *Die Rede geht herab,
denn sie beschreibt*³. W kłębach, które widzisz
są piętra sonetów, ody i powieści,
zuchwałe rytmy, ronda i kancony;
ten wiotki cirrus to dusze scholiastów.
Od pierwszej chwili oddychasz słowami,
obieg słów szczelny, oto tajemnica
ludzkich poruszeń; tak lalka na sznurku
ucieszenie drży, jak my na błahych słowach.
Wszystko to cytat, obłok cudzej mowy,

³*Die Rede geht herab, denn sie beschreibt* (niem.) — mowa się zniża, ponieważ opisuje (Johann Wolfgang Goethe). [przypis edytorski]

słowa, co padły i myśli zwietrzałe,
lustrzany obraz nieszczęsnego świata
w lotnych chmurach: wieczna spekulacja». Gdy
kończył mówić, całe białe pole
drgnęło tak mocno, że kiedy przypomnę,
dziś jeszcze dusza kąpie się w mozole.
Z ziemi łez wianie buchnęło ogromne;
przeleciał po niej gromu błysk czerwieny,
i omdlały mi zmysły nieprzytomne —
i padłem, jako pada człowiek senny⁴”.

⁴*Gdy kończył mówić... jako pada człowiek senny* — zakończenie III pieśni z części „Piekło” *Boskiej Komedii* Dantego w tłumaczeniu Edwarda Porębowicza. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest udostępniony na licencji Licencja Wolnej Sztuki 1.3.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony:
<http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/sosnowski-esej-o-chmurach>

Tekst opracowany na podstawie: Andrzej Sosnowski, *Pozytywki i marienbadki*, Biuro Literackie, Wrocław 2009.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów autora. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć, Jan Szejko, Paulina Choromańska, Paweł Kozioł.

Okladka na podstawie: Fire, Jannis@Flickr, CC BY-SA 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę

ANDRZEJ SOSNOWSKI *Esej o chmurach*

Przeznacz darowiznę na konto: [szczegóły](#) na stronie Fundacji.